

Konrad Wojtyła  
Szczecin

[WIERSZE]

**z tym**

Tyle w nas spraw i ludzi  
niebyłych; bardzo umarłych.  
Albo pół na pół – kto wie,  
co tam jest. Od tyłu zachodzi  
nas ten strach i bierze nie  
pierwszy raz za rękę, więc  
zgęstka w zgęstkę; piąstka  
w pestkę. Sierść w trawie.  
Nie ma cię już we mnie.

– To jest rozmowa na długą rozmowę –

Jeszcze te wszystkie odpusty;  
hostie nieródki – ul z martwą  
królową. Pszczołodoły; czule  
mikroczułki i oczka. Morskie  
żółwie smutnie łykają meduzy.  
Ten sposób jest śmiertelny.  
I z tym będziesz taka delikatna.  
Z tym.

**dekapitacja**

Sztylety i sztyletnicy. Skrzywiony  
skrzydłokwiat i skrzydłokist, co skisł.  
I choroby liści i planet – lecą na nas  
te wszystkie gwiazdy i gwizdy. Strach.  
*Nienasycona niezliczność* – napisze  
rosyjska poetka do niemieckiego poety.  
Potem włoży różne wersje wersów z za grobu  
do grobu – sztylet ze wschodu do księgi  
lodu i pra-obrazów. Gdyby była wojna,  
można by to uznać za niestosowność;

margines okopu, zwód – zawał, podzachwył  
albo nagle przesunięcie linii frontu. A tak,  
atak szczytowy po stromej stronie grani.  
Składnia – zapadnia; luki w podczerwieni.  
Coś kosztem czegoś. Nic kosztem wszystkiego.

### zła godzenie

To już ten czas. Emska sól nie będzie  
rany szczypać tak bardzo, jak to,  
czego nie ma. Jak ty gryzie tylko śmierć,  
co nie przychodzi w momentach  
przewidzianych; zza palców, znad psalmów  
– z zaskoczenia, do góry dnem, czułym  
szepem, szeptuchem – zauroczeniem przed  
odczynieniem; zjawą ust, co objadły zabobon.  
Nadto kilka słów, co dygocząc zechcą zbiec  
poza słownik w nieopisane liturgie znaczeń.  
Nie ma niczego nieważnego. Zawsze coś.  
Tylko okoliczności zła godzące.

### spis powszechny

Szkolne pasje organisty  
i szloch na kościele – tak to już  
koniec. Tusz za tusz. Rzęsa  
klei rzęsę i podbródek, co dziwnie  
drży. Ofensywa płaczek i psalmów  
rusza na nas, jak husaria. *Szych  
nieuchronny i nie odłożony,  
Bo kogo trafi, tyrańsko się sroży.*  
Ściemnia się. Już zamiast mnie  
leży inny i pąsowieje. Wezmą go  
sroki za ogon – do nieba. Wianki  
kręci; piruety. Skreśla krzyżyk.  
Celuje w kółko i trafia w pustkę  
prześcieradła. Czaruj. Nęc. A nuż  
wyjdzie zza ściany mój cień. I  
rozrośnie się mech pod dębami.  
I trawy położą się na wznak.  
Nadto czyny chwalebne, duchy  
służebne. Osobliwości w teorii  
względności – całun zawinięty  
w celofan. Prognozy nędzoty,  
potem cudna chłosta.